Nr. 26. We Lwowie dnia 28. czerwca 1896 Rok 4.

# TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

## Ludność słowiańska w Królestwie włoskiem.

Z końcem ubiegłego roku pojawiła się we Włoszech książka, traktująca o ekonomicznych, społecznych i politycznych stosunkach Słowian, zamieszkałych we Włoszech. Jest to wykład, który prof geografji w insytucie technicznym w Udine, dr. Franciszek Musoni, wygłosił na drugim kongresie geografów włoskich, odbytym w wrześniu ubiegłego roku w Rzymie. Interesującym jest przedewszystkiem fakt, że prof. Musoni zbija w broszurze swojej twierdzenia szowinistów włoskich, dowodzących, że ludność słowiańska, zamieszkała we Włoszech, może dla politycznej jednolitości tego kraju niemałe przedstawiać niebezpieczeństwo.

Ludność słowiańska zdołała ustalić siedziby swoje tylko na wschodzie Włoch, mianowicie w Fryulu, i zamieszkuje cztery powiaty prowincji Udine; Cividale, Tarcento, Moggio i St. Pietro al Natisone. Powiat ostatni wyłącznie jest słowiański, natomiast w trzech poprzednich ludność słowiańska pomieszana jest z żywiołem włoskim. Cztery powiaty te rozpadają się na 16. zarządów gminnych. W Fryulu całym liczba Słowian wynosi 4 .000, mieszkających w wązkich dolinach, oraz na stokach i przełęczach Alp iulskich. Według Musoniego jest to lud prosty, łagodny, usposobienia niemal bojaźliwego, bez rozwiniętej silnie woli, bez energicznego, stanowczego charakteru, cechującego ludzi, którzy w pocie czoła pracują na roli. Bez wielkich wymagań, bez wyraźnej chęci polepszenia swej doli, prowadzą Słowianie włoscy ciche, patrjarchalne niemal życie, nie zamącone żadnemi walkami politycznemi. W ogólności są to ludzie okazali, wysokiego wzrostu i giętcy, jakkolwiek ciężka praca nieco ich zniszczyła. Sądząc po różowym kolorycie cery, po szarych lub niebieskich oczach, po całym wogóle typie, przypuścićby można, iż przywędrowali z północy, atoli język ich wskazuje, że należą do rodziny południowo-słowiańskiej. W jednej tylko gminie, w Rezji, typ jest odmienny: czarne włosy, skóra mocno obrosła, żywe, jak węgiel czarne oczy, twarz podłużna o cerze oliwkowej, wreszcie orli nos, zdają się dowodzić mieszaniny rasy, wpływów może turańskich, a i język posiada w fonetyce swojej właściwości, które glossologja skłonną jest przypisywać wpływowi uralsko-altajskiemu.

Pomiędzy Słowianami Fryulu jedna tylko, rzec można, istnieje klasa społeczna, mianowicie rolnicy. Wynika to stąd, że własność rolna podzieloną jest na rozliczne, drobne schedy, tak że prawie wszyscy posiadają kawałek ziemi, którą uprawiają, nie istnieje więc dla nich ani niezbędna potrzeba, ani odpowiednia ilość środków, ażeby innym mogli się oddawać zajęciom. Wskutek tego zjawiska niema pomiędzy nimi, ani wielkich właścicieli, ani proletarjuszów. Drobny właściciel jest zarazem robotnikiem i odwrotnie. U ludności tej panuje równość pod względem wychowania, stopnia oświaty, wyobrażeń życiowych, obyczajów i zwyczajów. Tak zwana burżuazja zupełnie jest śród Słowian włoskich nieznaną, a tem samem nie ma śród nich zdaniem autora, ani materjalnego, ani duchowego postępu. Widać to po prymitywnych, empirycznych metodach, jakich się ludność tamtejsza trzyma przy uprawie roli; widać to po rozmaitych starych nawyknieniach i szkodliwych przesądach. Wsie, zamieszkałe przez Słowian, poznać odrazu po braku wykwintnych domów, will i ogrodów, spotykanych w Fryulu prawie wszędzie, a podczas kiedy inne okolice, pod względem piękności ustępując miejsca okolicom słowiańskim, odwiedzane bywają przez licznych turystów, to tych ostatnich prawie że nikt nie zna.

Ziemia, pomimo nieracjonalnych metod, według których ją uprawiają, rodzi dużo kukurudzy, pszenicy, jęczmienia, żyta i kartofli. Jarzyn i owoców (zwłaszcza kasztanów) aż do zbytku, tak, że wywożą je za granicę kraju. Wino rośnie dość dobrze, nie ma atoli zbyt wiele ognia. Dosta-

teczna jest także ilość bydła. Słowianie tamtejsi prowadzą handel masłem i serem, sianem, drzewem i kamieniem budulcowym; tu i ówdzie napotkać można cegielnię lub warsztat, zajmujący się wyrabianiem narzędzi rolniczych. W dolinach kwitnie hodowla jedwabnika. Prawie wszystkie roboty wykonują rękami, ciężary dzwigają na plecach; na zbytek zwierząt jucznych jeszcze sobie nie pozwalają.

W jedzeniu i piciu Słowianie są umiarkowani; główne ich pożywienie składa się z kartofli, kukurudzy, jarzyn i owoców. Znamiennym faktem jest to, że straszliwa pellagra (czyli róża medjolańska), czyniąca śród włościan fryulskich takie spustoszenia, pomiędzy Słowianami prawie wcale się nie zdarza.

Zdawałoby się według szczegółów powyższych, że stosunki ekonomiczne Słowian włoskich są korzystne. Tymczasem dr. Musoni twierdzi, że tak nie jest, różne na to przytaczając powody. Otoczenie zmusza Słowian powoli do pozbycia się dawniejszej swej prostoty, życie więc staje się dla nich coraz to droższem. Z drugiej strony wyrasta małemu rolnikowi ze strony wielkich posiedzicieli groźna konkurencja. Drobne włościaństwo, czerpiące wszystkie dochody z uprawianej przez siebie ziemi, doznaje dotkliwych strat z powodu, że ceny owoców, drzewa, jedwabiu, wina, siana itd. mocno pospadały, pod czas kiedy podatki wszelakiego rodzaju rosną z dniem każdym a i płaca za roboty jest wysoką. Słowianie Fryulu, nie zarabiają więc dostatecznej ilości pieniędzy, aby zadość uczynić swym zobowiązaniom, czego dowodzą rejestry podatkowe, i zmuszeni są robić długi. Bardzo mało jest też pomiędzy nimi rodzin niezadłużonych. Przytem kwitnie pomiędzy nimi pieniactwo; o lada drobnostkę udają się do sądu, co ich położenie jeszcze pogarsza. Wychodźtwo do Austrji, na Półwysep bałkański, a czasami do Rosji, na Kaukaz, Sybir i do Ameryki — oto skutki ich położenia, które staje się coraz to przykrzejszem.

Wychodźcy starają się wyżyć jako wyrobnicy, kramarze wreszcie handlarze obrazkami świętych, lub jako murarze i kamieniarze. Że i poszczególne gminy mocno są zadłużone, to rzecz jasna. Gmina St. Pietro al Natisone n. p. posiada na 3.625 mieszkańców 61.700 lirów długu.

(Dok. nast.)

# Z TUŁACZEJ JAZDY.

## II.

## RODAK.

Wrażenie ściganego przez psy gończe zwierza — wrażenie głupie, nieuzasadnione — nie opuszczało Wojciechowskiego przez cały czas pośpieszn e, choć bombelcugiem odbywanej podróży. Próżno Wojciechowski korzystając z obfitych, a długich przystanków wychodził z wagonu, ażeby jak mówił w duchu »zwiedzać Europę«. W Salzburgu, gdzie pociąg stał dwie godziny, a widok był istotnie cudny na szmaragdową Jalcadę, na wzgórza wesołe mimo jesieni, irytowało go towarzystwo

---

12)

# Dr. FAUST.

## OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Pola turkot słyszała już od kwadransa, a że drogę znała dobrze, wiedziała, że dopiero dojeżdżają do grobli i dobry jeszcze kawał drogi mają przed sobą.

Zdawało jej się, że słyszy trzask suchych gałęzi, któremi świeżo groblę wysłano... jak również zdawało jej się, że patrząc na lipę pośrodku klombu, widzi leciuchne drganie zżółkłych liści, które migocą jak złote gwiazdki w srebrzystem świetle księżyca.

Złudzenie!

Ściągnęła brwi i przymknęła oczy.

Te ciągłe złudzenia wzroku i słuchu dręczyły ją i niepokoiły...

Starała się ukryć to przed otoczeniem, ale przed sobą ukryć nie mogła. Mąż ma ją za warjatkę: nie mówi tego wyraźnie, ale znać to w zbytecznej troskliwości, w lekceważącem pobłażaniu.

Dobrze, że go niema! Rozmówi się sama z doktorem; powie mu wszystko: może ją chociaż od halucynacji uwolni...

Dwa dni już czeka na niego... Wczoraj i dziś widziała go parę razy takim, jak przed dziesięcioma laty, tylko z innym wyrazem twarzy. Ponury, milczący, wpatrywał się w nią uporczywie szaremi oczami.

Od tego wzroku krew jej krzepła w żyłach, serce zamierało.

Halucynacja!

Zapamiętała jeden szczegół w jego ubraniu. Miał piękną podłużną perłę w krawacie... Czy też istotnie taką perłę mieć będzie?...

Tyle już razy podobne drobnostki przewidziała we śnie i na jawie...

Boi się go trochę — teraz szczególnie, kiedy zmrok zapadł, a w księżycowej ciszy myśli swoje, uczucia, widzi i słyszy wyraźniej.

Boi się.. Od paru dni łańcuszek i medaljon z włosami matki, który nosi na piersiach, pali ją jak ogniem. Żar ten ogrzewa ją całą; czuje, że gdyby go zdjęła, drżałaby z zimna.

jakiegoś Niemca, który go ciągle zapraszał na wycieczkę do Zamku. W Insbrucku olbrzymia prostopadle ścięta skała stojąca, wisząca raczej, tuż nad koleją, nad dworcem, przejęła Wojciechowskiego jakimś dziwnym, rosnącym niepokojem; nie mógł się doczekać chwili, w której wreszcie pociąg ominął tę nieprzebytą zaporę i biegł znowu wolną przestrzenią. Czuł, że wszystko to są dziecińnstwa i nie mógł opanować rozdrażnienia. Co prawda wszystko, co się działo od chwili ucieczki z Warszawy do obecnej chwili, kiedy pociąg przebiegał »uroczą Szwajcarję«, nie mogło się złożyć na ukojenie nerwów. Kilkudniowy pobyt w Krakowie; rozmowy poufne z p. komisarzem, z których wypadła daleka podróż »obcokrajowca« do Paryża; kilka koleżeńskich herbatek, na których dano mu *multum* adresów do starych znajomych, przesiadujących nad Sekwaną; wyprzedaż artykułów zbytku, jak garnitur tużurkowy, pół tuzina koszul gorsowych itp. — w celu skompletowania sumy na podróż; włóczęga po redakcjach z zaofiarowywaniem swoich korespondencji... itd. itd. — wszystko to, we wspomnieniu nawet, przejmowało Wojciechowskiego tym niemiłym rozgardjaszem niepokojów i smutków, który nie ma nic wspólnego z równowagą, podróżującego swobodnie turysty... Następnie przyszły niewygody kolei: niezliczone przesiadywania, połączone z nieodłącznem pytaniem: *Wo soll ich umsteigen?* lub *ou faut-il changer le train?*... Trzęsienie się nocną porą na ławkach w sąsiedztwie słodko chrapiących Niemców... Wystawanie z walizką wobec wszędzie jednostajnie obrzydliwych twarzy celników. — W nocy zwłaszcza droga stawała się nieznośną: Zmęczenie dawało się odczuć silniej, a rozklekotane nerwy nie pozwalały na wypoczynek. We śnie zresztą, przerywanym ciągle przez konduktorów, przystanki i kopania sąsiadów, Wojciechowski jeszcze bardziej cierpiał, niż na jawie. Oto np. zdaje mu się, że konduktor to właściwie przebrany żandarm moskiewski a że on, Wojciechowski właśnie na bilecie napisał sobie bardzo ważne adresy... I męczy się biedna głowa Wojciechowskiego nad wynalezieniem fortelu... Nagle czuje, że już nic, nic, nic mu nie pozostaje i leci, leci w jakąś przepaść.

— Was wolen sie, mein Herr? woła na Wojciechowskiego sąsiad z przeciwnej ławki — Wojciechowski wpół przytomny podnosi się z podłogi i znowu zaczyna nową serję równie pokrzepiających drzemek.

W dzień mogłoby być cokolwiek znośniej gdyby nie brzydka jesienna pogoda, która nie pozwalała na oglądanie ni cudów przyrody, ni cudów zachodniej kultury. Zwłaszcza od chwili kiedy pociąg przebył granice Szwajcarji, deszcz i mgła nie przestawały tajemniczo osłaniać, świata.

W ten sposób z podróży tej pozostały Wojciechowskiemu w pamięci przeważnie dźwięki nie zaś widoki. Raz tylko nad jeziorem Zurichskiem odsłoniły się nieco mgły, deszcz ustał i między jednym a drugim tunelem ujrzał Wojciechowski stalową jasność jeziora i majaczające za nią kamienne masy gór...

W Delle deszcz ustał zupełnie, niebo się wypogodziło, ale już nie było czego oglądać.

Pociąg zbliżył się wreszcie do upragnionej granicy francuskiej.

---

Przycisnęła ręką rozgrzany medaljon.

Dreszcz ją przebiegł. Turkot rozlegał się tak wyraźnie, jak gdyby już na dziedziniec wjeżdżali.

— A może... to nie on!

Uśmiechnęła się smutnie.. przeczucie nigdy jej nie zawodzi. Nieraz widzi jasno drobne szczegóły, które ledwo za miesiąc mają nastąpić; wogóle dotąd wiedziała prawie zawsze, co ją miało spotkać jutro.

Nie zdawała sobie sprawy z tej świadomości, aż w chwili, gdy się coś stało, co wyraźnie przewidziała.

Dziś obudziła się z dziwnem wrażeniem. Otworzyła oczy i ujrzała jakby ścianę z mgły czarnej..

Wpatrywała się z natężeniem. Kilkakrotnie zaciskała powieki. Gęsta, czarna mgła stała przed nią, falując zlekka...

Zjawisko to powtórzyło się w słoneczne południe, gdy szła ścieżką po łące...

Stanęła jak wryta, jak gdyby naraz droga skończyła się przed nią raz na zawsze.

Nie poszła dalej; wracając, oglądała się kilkakrotnie na owo miejsce. W słonecznej atmosferze pod niebieskiem sklepieniem nie drgał ani jeden ciemny punkcik.

Halucynacja!

Cały dzień zostawała pod wpływem tej halucynacji. Mąż czegoś się domyślał; patrzał na nią badawczo.

Och, jak ją ta »komisja śledcza« dręczy!... W jego wzroku nie dostrzegła nigdy współczucia, troskliwości, nic, prócz zdumienia i strachu.

Usiłuje nauczyć ją myśleć porządnie, drętwieje z przerażenia, ile razy ona swoje wrażenia opowiadać zacznie.

On strasznie ma tępe zmysły i umysł, czasami wygląda, jak nakręcony manekin, który mówi, myśli, rusza się dotąd tylko, aż sprężyna wyjdzie; siła jakaś nakręca go ponownie i on znowu tak samo mówi, myśli i tak samo się porusza. Czego niema w programie, tego ani odczuć, ani zrozumieć nie potrafi nigdy.

I to on nazywa porządnem myśleniem, Manekin!

Podrzuciła ramionami.

Liczne oznaki zapowiadały, że się ma do czynienia z wielkiem, prawdziwem mocarstwem w stylu nowoczesnym.

Na nadgranicznej zaraz stacji znikły dobroduszne, pucułowate i różowe oblicze Szwajcarów i prócz celników w niczem nieustępujących austrjackim, pruskim, rosyjskim, zauważył Wojciechowski na peronie obfitość twarzy o niewyraźnym kolorycie i rysach nieco zmiętych — prawdziwych biurokratycznych twarzy, które mu były znane tak dobrze.

Dalej charakter potężnego w stylu nowoczesnym mocarstwa wyraził się w snujących się na wsze strony żołnierzach. Znany dotąd Wojciechowskiemu tylko z kolorowych ilustracji z czasów wojny francusko-pruskiej typ francuskiego piechura różnił się nieco od rzeczywistego. Przedewszystkiem traciły na świetności czerwononiebieskie barwy przeniesione z obrazka na grube sukno żołnierskiego ubrania: następnie zaś zalatujący zewsząd mocny zapach *caporal'a* drażnił Wojciechowskiego tyleż co i »cysarski« bakuń mniej lub więcej rodzimej armji w kraju.

Najgorsza jednak niespodzianka czekała go na końcu przy wsiadaniu do wagonu. Na miejsce schludnych, gospodarskich pokojów szwajcarskiego pociągu, ujrzał Wojciechowski przegródki niezmiernie niechlujne, zatłoczone i cuchnące, w których miał już przebywać do samego Paryża. W przedziale, do którego zdecydował się wreszcie wnieść walizkę, znajdowało się czterech piechurów. Obok było po pięciu i po sześciu. Wiara zdążała na wieczór do Belfortu i wobec perspektywy fortecznego rygoru oddawała się z tem większym zapałem żuciu prymki i paleniu *caporal'a*. W przegródce Wojciechowskiego, mimo otwartych na przestrzał okien, dym zwijał się kłębami przysłaniającemi twarze podróżnych. Toczyła się też między nimi rozmowa w tonie równie gęstym jak dym i w djalekcje twardym, jak siedzenie wagonu. Dźwięki mowy francuskiej po raz pierwszy dopiero w życiu wydały się Wojciechowskiemu nieestetyczną, trywialną gwarą — niezrozumiałą zresztą, gdyby nie wymowa ruchów, śmiechów i obfitego spluwania przez zęby.

Wojciechowski z rezygnacją otulił się w palto i zasunął jak można głębiej w kąt przy oknie. Jedną tylko chęć wyraźną miał w obecnej chwili: żeby raz ruszyć i jechać prędzej, prędzej do Paryża... Ale pociąg stał ciągle i Wojciechowski coraz beznadziejniej wytężał wzrok w zaglądającą w okna wagonu latarnię.

— Nagle między latarnią a okiem Wojciechowskiego zamajaczył cień ludzkiej głowy — głowa rozejrzała się po przedziale i po chwili do wagonu wsiadł nowy pasażer.

— Co jest! — zawołał trzaskając drzwiami. Pasażer był ubrany po cywilnemu: w krótkiej kurcie, w kapeluszu pilśniowym — w ręku miał niedużą walizkę. (Dok. nast.)

---

Dobrze, że go dziś niema. Wtrącałby się do jej rozmowy z doktorem, paraliżowałby jej swobodę swoją systematyczną, porządną rozmową; zmroziłby może ten prąd szczerości i sympatji, który dopomoże doktorowi do zrozumienia jej choroby.

Tyle razy zaczynano ją leczyć, a żaden z lekarzy nie chciał zrozumieć, że lekarstwa tylko powiększają cierpienia; będąc w kuracji, traciła sen, apetyt, wpadała w odrętwienie, graniczące z letargiem.

I teraz nie pomyślałaby może o kuracji, gdyby nie to, że postanowiła być zdrową.

Coraz częściej dawano jej do zrozumienia, że jest anormalną, że wyszła za mąż, dzięki tylko znacznej fortunie. Mąż jej — to karjerowicz, uczciwy człowiek nigdyby się z nią nie ożenił.

Kuzynki, przyjaciółki, nadmieniały jej o tem niby ostrożnie, a ona po każdej takiej rozmowie drętwiała, z obojętnym uśmiechem na ustach, który całkowicie usprawiedliwiał nazwę »głupiej lali«, nadawaną jej za plecami przez całe otoczenie.

Głupią nie była; tylko to codzienne, drobiazgowe życie nie interesowało jej wcale. Chwilami zdawało jej się, że ludzie chodzą, mówią jak przez sen, głosy mają bez dźwięku, a słowa płyną tak leniwie, że słuchać nie warto.

Nie słuchała. Zasunięta w bujającym fotelu, przesiadywała całemi godzinami, nieruchoma, milcząca, wpatrzona w drgające promienie słońca, które się zmieniały w płomieniste gwiazdy, w deszcz złoty, w mgłę słoneczną, napełniającą całą przestrzeń dokoła.

W tem zapatrzeniu miewała czasami widzenia prześliczne: widziała krajobrazy nieziemskie, a przynajmniej takie, jakich na ziemi dotąd nie spotkała, chyba w opisach; ale opisy w porównaniu wyglądały jak spłowiały fotogram. Widziała znajome twarze, ale ci ludzie wydawali się zupełnie inni, milczeli, a pomimo to, rozumiała ich myśli i oni ją rozumieli stokroć lepiej, dokładniej, niż po najdłuższej rozmowie.

(D. c. n.). *Osloja.*

# ZOLA.

W kilka dni po ukazaniu się w handlu księgarskim najnowszego dzieła Zoli p. t. »Rzym«, jakiś podrzędny dziennikarz podniósł przeciw niemu zarzut plagjatu. Znakomity pisarz zamieścił z tego powodu w »Figarze« kilkoszpaltowy artykuł, w którym zbija uczyniony zarzut i objaśnia szczegółowo swoją niesłychanie mozolną i sumienną motodę pracy. Wyjaśnienia te wykazują dowodnie jaką olbrzymią sumę pracy musi płodny ten pisarz pokonać, zanim wzniesie choćby rusztowanie do nowego dzieła i napisze pierwszy wiersz pierwszego rozdziału. »Od pierwszego romansu, jaki napisałem«, brzmią słowa Zoli, »moja metoda pracy pozostała niezmienioną. Znam tylko trzy źródła informacyjne: książki które mi otwierają przeszłość; świadków, którzy mi ustnie albo zapomocą pisanych notatek dostarczają dokumentów o tem, co widzieli, albo co wiedzą i wreszcie trzecie, bezpośrednia obserwacja na miejscu. Przy każdej nowej powieści otaczam się całą bibljoteką dotyczącą tematu, jaki obrałem. Wypytuję wszystkie kompetentne osoby, do jakich tylko dostać się mogę, o zdanie co do danego przedmiotu; podróżuję, studjuję kraj, ludzi i obyczaje. Jak można wymagać odemnie, żebym wszystko wiedział? Jestem powieściopisarzem i nie moja to rzecz wiedzieć wszystko. Skoro tylko zabieram się do nowej roboty, nie pozostaje mi nic innego tylko studjować wszystko, co ma związek z nowym przedmiotem i zdobyć te specjalne wiadomości, które są potrzebne do pisania o danej kwestji«.

Tu wylicza Zola książki i źródła, do jakich się uciekał, przed napisaniem różnych powieści swoich. W *„Assomoir“* np. śmierć Coupeau w napadzie *delirium tremens* jest dosłownie wiernym opisem obserwacji lekarskiej, dokonanej przez jednego z szefów kliniki w szpitalu S-tej Anny. Gdy Zola powziął zamiar napisania *„Au bonheur des dames“*, p. Chauchard z wielkich magazynów Luwru i administracja magazynów *„Bon marché“* zaopatrzyli go w obfity materjał. Przed napisaniem »Germinala« przestudjował całe góry broszur specjalnych, z dziedziny wiadomości technicznych i naradzał się z wielu inżynierami. Po »Ziemi«, »Śnie« i »Zwierzęciu w człowieku«, z których każde wymagało specjalnych studjów, najwięcej »łamał sobie głowę« Zola przed napisaniem »Pieniądza«. Materjał, jaki mu dostarczyli giełdowcy był dla niego taki chaotyczny, że dziś jeszcze wątpi sam, czy z tego cokolwiek dobrze zrozumiał Do *„Débacle“* przestudjował więcej niż sto dzieł o wojnie i przewertował wszystkie raporty dowodzących jenerałów; cała ta bibljoteka nie opuszczała go nigdy, — ułożył wszystkie książki i dokumenty na ruchomej półce, która stała obok jego biurka. »Jakże odetchnąłem« pisze »gdym tę serję zamknął »Doktorem Pascalem«. Dla przedstawienia wymarzonego, wysoce idealnego zadania sztuki lekarskiej, które starałem się w tej książce rozwinąć, zaopatrzył mnie we wszystkie potrzebne materjały mój dobry przyjaciel, doktór Maurycy de Fleury. Pomocników chciałem, pomocników szukałem, pomocników znalazłem!« Wymieniwszy różnych specjalistów, którzy mu zawsze śpieszyli z pomocą, pisze Zola dalej: »Uczeni zwłaszcza i medycy nacierpieli się odemnie najwięcej; nigdy nie dotknąłem kwestji naukowej, albo nie opisałem choroby, nie poruszywszy poprzednio całego fakultetu. Korzystałem przytem z niezaprzeczonego prawa. Powtarzam, nie jestem uczonym, ani historykiem, jestem powieściopisarzem. Można odemnie wymagać tylko, bym znał przedmiot, o którym piszę i zbadał grunt, na jakim zamierzam stanąć. Dlatego zaopatruję się we wszelkie możliwe dokumenty i czerpię ze źródeł, które są niezbędne; potem dopiero zaczyna się moja właściwa czynność, a polega ona na tem, aby ze wszystkich pierwiastków, jakie mogłem zdobyć, stworzyć rzecz żywą. Czy wlałem w moje postaci tchnienie życia, czy wytworzyłem cały świat, czy wydałem na świat istoty z krwi i ciała, prawdziwych ludzi?! Jeżeli tak jest, to zadanie moje spełnione i mało mię obchodzi, zkąd wziąłem doń bryłę ziemi!

Gdy Flaubert, po długich miesiącach usilnych studjów wstępnych, miał już nareszcie wszystkie dokumenty, potrzebne mu do nowego dzieła, odczuwał dla tych środków pomocniczych tylko niewypowiedzianą pogardę. Podzielam tę pogardę najzupełniej. Wszystkie te notatki są tylko cegłami, któremi artysta musi rozporządzać swobodnie, gdy przystępuje do budowy dzieła. Mam tylko jeden cel: Życie! A prawda leży mi na sercu, bo ona tworzy życie«. Przechodząc do dzieła swego »Rzym«, które nań ściągnęło zarzut plagjatu, Zola wylicza mnóstwo prac, z których czerpał, i zapewnia, iż cała szpalta dziennika wystarczyłaby zaledwie na pomieszczenie tytułów wszystkich książek o Rzymie papieskim, które przeczytał. Wspomina też o osobach, które mu dostarczały cennych objaśnień podczas jego pięciotygodniowego pobytu w Rzymie, a kończy te swoje zajmujące wywody jak następuje: »Jeden z moich przyjaciół nazwał mnie przed laty olbrzymim rekinem. Nie wiedziałem, czy mam się za to obrazić, czy uważać to za pochlebstwo. Chodzi tu, zaznaczam, o rekina, który dąży za okrętem i wszystko pochłania. W gruncie rzeczy, gdy się dobrze zastanowię, ten »rekin« to wielkie pochlebstwo. Tak, jestem z tego dumny, chcę być rekinem, tym rekinem, który pochłania całą swoją epokę. Mam do tego prawo, a jeśli temu istotnie podołam, — to w tem moja chwała. Człowiek wielkiej twórczości, człowiek czynu nie ma innego zadania, jak stulecie swoje spożyć,

strawić i stworzyć nanowo, wlać w nie ponownie życie. Jakże nie mam wzruszyć ramionami, gdy jakiś jegomość podnosi przeciw mnie oskarżenie o plagjat? Zużyłem przeszło trzydzieści lat mego życia na wytwórczość, i istnieją dzieci, więcej niż tysiąc, którym dałem życie, i stronice za stronicami, cały świat osób i wydarzeń. Czy nie dostatecznie dowiodłem mojej męskości, jako twórca ludzi? Czy moja rodzina nie jest taka olbrzymia, że należy z szyderczym śmiechem przyjąć oskarżenie, iż kradnę dzieci cudze? Daj pokój, daj pokój, mały człowieczku, możesz powiedzieć, że spotrzebuję wszystko, że sobie wszystko przyswajam, ale nikt ci nigdy nie uwierzy, że gromada moich dzieci nie pochodzi w istocie odemnie!«

# Zagadki literackie.

## NOWA SERJA.

### I.

(Dokończenie).

Kijowianin — F. H. Duchiński.
Komar — A. Komaniewski.
Komar — Zygmunt Pietkiewicz.
Konar Alfred — Kinderfreund.
Kontraktowicz — Wacław Zaleski.
Kornel z Pawłowa — Kornel Ujejski.
Krogulec — Antoni Ostrowski.
Kuchta — Aleks. Walicki.
Kulik z nad Wisły — Florjan Ziemiałkowski.
Lech Roman — Henryk Cederbaum.
Lipnicki E. — Eug. Puffke.
Litwin — Wład. Łukaszewicz.
Litwin, obywatel — Aleks. Jelski.
Litwin Kazimierz — Wanda Rogala.
Lubicz — Seweryn Kośmiński.
Lubiewa S. — S. Chojnacki.
Lucyńska K. — Lucyna Kotarbińska.
Ludomir — Ludwik Glatman.
Ładzic Chryzostom — Aleks. Walicki.
Łobodowa Stefania — S. Krapiwina.
Maczuga — Józef Łoziński.
Marja K. z O — Marja hr. Kwilecka.
Marjan — Adam Krechowiecki.
Marjan z Lipowa — Winc Bieroński.
Maks Hans — J. N. baron Pakumann.
Mazur Jan — Jan Sztafa.
Mgła — Wł. Stebelski.
Miriam — Zenon Przesmycki.
Mizera Marcin — J. Laskowski.
Młynarz z nad Nurca — Fr. Al. Kicki.
Mosz Kazimiera — Bogumił Aspis
Nałęcz Ludwik — Ludwik Majewski.
Namor ks. — J. Sołtyk Romański.
Nehemar — Dyoniza z Iwanickich Poniatowska.
Ner. Buch. — Wł. Buchner.
Neros — Ignacy Rosner.
Niewiecki Edmund — Zygm. Niedźwiecki.
Nie-Zola — Zenon Rappaport.
Noel Leon — Lon Kosiałkowski.
Nowina Kazimierz — Kaz. Witkowski.
Obłąkany — Feliks Kozubowski.
Oleś — Florentyna Niewiarowska.
Omikron — Jan Kasprowicz.
Paprzyca — Ernest S. Świeżawski.
Pątnik XIX wieku — Karol Baliński.
Piast Tomek — Adam Zakrzewski.
Płomieńczyk Seweryn — Konrad Wrzeszcz.
Poczwarka — Antonina Piasecka.
Pol A. Dr. — ks. Apol. Tłoczyński.
Polak XIX wieku — Walenty Stefański.
Prawdosław — ks. Cyryl Adamski.
Purk X. — Dr. Stan. Krupski.
Ramestan — Kazimierz Niemierowski.
Rojan Kazimierz — Rosinkiewicz
Rola Stanisław — Aleks. Rożniecki.
Rola — Piekarski Witold.
Rusin — Izydor Dzieduszycki.
Russakow Wiktor — Zygmunt Librowicz.
Ryś F. — Faustyn Łopatyński.
Sas Józef — Józef Winnicki.
Schneider — Juliusz Mien.
Simara — Marja Napieralska.
Słowianin — L. Rettel.
Smok — Juliusz Mien.
Spektator Walenty — Jan hr. Tarnowski.
Socha Budzimir — Franc. Ksaw Abancourt.
Solski — Stan. Aleks. Kempner.
Sosna Józef — Józef Jurewicz.
Stb. — Wł. Stebelski.
Stella — Dr. Stella Sawicki.
Stefan — Stan. Stefanowski.
Świąteczny — Włodz. Pląskowski.
Szpilka — Artur Oppmann.
Szubrawiec Rustykanin — Ignacy Chodźko.
Tao — Tom. Ant. Olizarowski.
Teusz A. Dr. Stella Sawicki.
Tłumacz »Syberji« Kennana — Flor. Bohdanowicz.
Tours Constant de — Konstanty Chmieleński.
Turysta światowy — Jan Rakowski.
Turzyma — Marja Wiśniewska.
Turzymianka — Marja Wiśniewska.
Tworzymir Jan — Jarosław Leitgeber.
Uważnicki Bogumił — Jędrzej Śniadecki.
Verax — Józef Rogosz.
Wanda — Karolina Suchodolska.
Wawrzyna — Laura Mazurkiewiczowa.
Widz — Jan Finkelhaus.
Wielkopolanka — Wanda z Szymańskich Reichsteinowa.
Wieniec — Wład. Kronenberg.
Więzień stanu — Ludwik Nabielak.

Wincenty z Pokucia — ks. Sadok Barącz.
Wnet — Wład. Łuszczkiewicz.
Wychodźca — Fr. Ksaw. Tuczyński.
Wyzewa T. de — T. Wyzewski.
Zapolska Gabrjela Śnieżko — Gabrjela z Piotrowskich Błocka.
Zenoni — Antoni Kleczkowski.
Żuczek Jaśko — Miecz. Romanowski.
Żuk Jaśko — Miecz. Romanowski.
Żuraw Mateusz — Józef Szujski.
Żywicki K. R. — Ludwik Krzywicki.

*Stanisław Bolwiński.*

## Rozbiory i sprawozdania.

Poezje Józefa Stanisława Wierzbickiego. Tom I. Kraków nakład G. Gebethnera i Ski

Szkoda, że książki nie mają fizjonomji ludzkiej, po której metodą Galla lub Lavatera, od jednego rzutu oka możnaby ich wartość wewnętrzną ocenić. Bo wtedy niejeden utwór pyszniący się głośnem imieniem autora, spocząłby w księgarskim pyle, niejedne natomiast pierwiosnki literackie nie więdłyby w skwarze obojętności. Do rzędu książek, które nie czekając na krytyki i na rozgłos przez nie wywołany, znalazłyby się wtenczas same niezawodnie w rękach czytającego ogółu, należałyby z pewnością »Poezje« p. Wierzbickiego. Pod skromną okładką, opatrzoną nazwiskiem prawie że nieznanem literacko i lakonicznem: »Tom I«, które oznacza, że autor pod swą działalnością kropki jeszcze nie położył, kryje się coś, co nie pozwala książki na bok odłożyć, aż się ją do ostatniego wiersza doczyta. Tem czemś jest rzecz drobna i wielka zarazem, prosta i niezbadana, jak powstawanie światów — to prawdziwy talent!

Autor sam go próbował scharakteryzować; pisząc zaraz w pierwszym wierszu.

Śpiewam, bo owa śpiewania potrzeba
Silna, jak zapał, co źródło ma w pięknie,
Wieczna, jak owo dążenie do nieba,
Trwa, nim to serce jak harfa mi pęknie.

Nie! to nie to jeszcze! Szukajmy więc dalej. Tomik kończy drugie wyznanie wiary poetyckiej, uzupełniające tamto, które się od takiej zwrotki zaczyna:

To nie ja śpiewam, to dusza ludzkości
We mnie, jak w drzewie zaklętem wciąż płacze;
To nie ja śpiewam, lecz ten ból co gości
W sercach, miotanych przez wieku rozpacze...

To jest właściwa zagadka talentu p. Wierzbickiego, to przyczyna świeżości i naturalności jego utworów. Cecha ta w obrazach natury objawia się u p. Wierzbickiego panteistycznym aż niemal nastrojem, pod względem społecznym odczuciem wielkich, a tajemnych drgań, wstrząsających ludzkością, w obiorze tematów śmiałością niewahającą się przed wzięciem za przedmiot pieśni, choćby najnowszych, niepoetycznych napozór wyników nauki, w nastroju, brakiem zupełnym ckliwego egotyzmu. A jak pieniądz prawdziwy poznaje się po dźwięku, jaki wydaje o kamień rzucony, tak talent prawdziwy w smutku się objawia. I p. Wierzbickiego poezje przeważnie smutny nastrój mają, lecz tego wcale pesymizmem nazwać nie można, jestto raczej coś, co najtrafniej paradoksalnem mianem »smutnego optymizmu« da się oznaczyć.

Owszem autor niedwuznacznie daje do poznania, że pesymizm drapujący się wiecznie w czarną togę, uważa poprostu za aktorską pozę. W wierszu p. t. »W chwili nieszczęścia« tak bowiem mówi:

Długie dni życia przepłakał nad sobą
I wymarzonych nieszczęść snuł wątek;
Pieścił się swoją serdeczną żałobą
I żył w krainie pamiątek.

Lecz gdy nieszczęście na jego zaklęcia
Wpełzło tak cicho, jak wąż do domu,
Z bolu szalejąc nad trumną dziecięcia
Już się nie skarżył nikomu!

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, nie wynika jednakże, aby talent p. Wierzbickiego był jednostronnym. Umie też bowiem z lekkością albumowego poety wystosować taki heinowski przycinek »Do naszej znajomej«:

Ducha w snach słodkich o Tobie kołysać,
Wierzyć Twym ustom z korali,
Wszystko to jedno, co pisać:
»Kocham« — na fali.

Częściej jednak znajdują się takie zwrotki jak ta z »Zaklętej królewny«:

W tym wielkim śpiącym dworze,
Co jasny gdyby zorza,
Królewna wdzięczna śni,
Nad skronią jej, nad białą
Sto wielkich burz przewiało,
Sto krwawych zbiegło dni.

Kto ta królewna — wiemy. To o czem ona śni, to przeszłość, sen to teraźniejszość, a przyszłość?

Przyszłości tej przeczucie autor w cyklu »Sny« zazamyka w takich np. słowach:

Słyszę jakąś pieśń niezmierną, pieśń, jak świat wspaniałą,
Pieśń miliona surm, jakgdyby całe wojsko grało,
Jakby wszystkie serca świata w dniach niezmiernej męki
Rozwiewały się w pieśń ową, rozpływały w dźwięki,
Wszak to idą jakieś pułki w jakąś wielką drogę,
Idą zbawiać świat śpiewając, a ja wstać nie mogę...
...Czuję tylko, że tam będzie walka niezmierzona,
Że miljony serc tam pękną, cała ludzkość skona...

Wspomniałem o śmiałości p. Wierzbickiego w wyborze tematów z ostatnich zwłaszcza wyników naukowych.

Te utwory jego równie poetyczne jak inne, są przytem prawdziwie oryginalne. Wydaje się czasem jakgdyby autor igraszkę robił sobie z umyślnego wyszukiwania poezji tam, gdzie się jej inni nie domyślają. N. p. tytuł »Pieśń o fonografie«, raczej pozwoliłby się domyślać humorystycznego wiersza, a proszę przeczytać u p. Wierzbickiego, jak z tego można zrobić coś ładnego. Na szerszą skalę zatoczone są »Gwiazdy« — nie żadna alegorja, ale poprostu tylko gwiazdy krążące w przestworze, jak je astronomja pojmuje Tu należą nadto: »Mózg« »Komety«, a jeszcze bardziej ponury obraz »Przed końcem świata« i aż w przedpotopowe czasy sięgająca fantazja »Saga matki ziemi«. — Zarzuci mi kto może, iż zamiast mówić o p. Wierzbickim, mówię tytułami i cytatami z p. Wierzbickiego poezji, ale przebaczenie zyska mi zapewnienie, że one lepiej, ładniej wyrażają to, coby chciał krytyk powiedzieć, bo z nich pozna czytelnik, że choćby w przyszłości p. Wierzbicki nie zdołał się wysunąć w pierwsze szeregi poetów, to, co napisał, już nie utonie.

*J. Zg.*

# Przegląd pism.

„Ateneum“ — Styczeń — Luty — Marzec — Warszawa 1896.

(Dokończenie).

Filozofją zajmuje się jedynie p. Wł. M. Kozłowski w obszernym artykule »Z literatury filozoficznej zachodu«, rozpatrując krytycznie dzieła Lévy-Bruhla, J. Piogera, E. de Greefa, Emila Durkheima i Gustawa Le Bon.

W dziale »Nauki przyrodnicze« dr. J. Nusbaum w artykule »Tomasz Henryk Huxlej« rozpatruje jego zasługi jako bjologa, pedagoga i filozofa. Prócz prac niezmiernej wagi, rozpatrujących budowę anatomiczną i rozwój licznych grup zwierzęcych, do zasług Huxleja policzyć należy fakt, że on pierwszy »wypowiedział myśl, że u dorosłych jamochłonów dwie warstwy ciała, przedstawiające skórę i ścianę jamy trawiącej (ektoderma i entoderma) odpowiadają dwu pierwotnym warstwom ciała u zarodków kręgowców, czyli tzw. zewnętrznemu i wewnętrznemu listkowi zarodkowemu... Przez wykazanie tej homologji, została tedy jeszcze przed Darwinem wypowiedziana myśl co do wspólnego planu budowy, a tem samem i pochodzenia wszystkich zwierząt wielokomórkowych«. Nic przeto dziwnego, że po ukazaniu się dzieł Darwina, Huxlej został jego najgorętszym obrońcą, odegrawszy w Anglji tę rolę, która przypadła Haecklowi w Niemczech w udziale. — Jako pedagog występywał Huxlej w obronie realnego wychowania i starał się nauczanie przyrodnicze oprzeć na racjonalnych podstawach — jako zaś myśliciel dążył do tego, aby wszelką dziedzinę zjawisk traktować naukowo i stosować do niej ścisłe naukowe metody.

W popularnej, lecz nadzwyczaj ciekawej rozprawce »O rozwoju sztuki mierzenia« p. Stanisław Kramsztyk omawia pomiar długości, ciężaru i czasu; pomiary odległości ciał niebieskich, fal świetlnych i atomów; mierzenie ilościowe ciepła i pracy mechanicznej; objaśnia termina jednostek praktycznych elektryczności (Wolt, amper, om), oraz poświęca słów kilka układowi bezwzględnemu C G S (centymetr, gram, sekunda) przyjętemu obecnie w pomiarach naukowych.

W dziale »Literatura« na uwagę zasługują artykuły Józefa Uzdnoskiego, Nowińskiego i dr. P. Chmielowskiego.

Pierwszy z nich skreśliwszy rozwój poezji dramatycznej w Grecji, rozpatrzywszy zasługi i dzieła Eschilesa poddaje krytyce przekłady tragedyj »ojca dramatu« dokonanych przez K. Kaszewskiego, stwierdzając, że Kaszewski godzi ze sobą »piękne, estetyczne oddanie myśli oryginału z wiernością przekładu«.

P. Józefat Nowiński podaje nam sylwetkę literacką Wincentego Kosiakiewicza — Chmielowski zaś w rozprawie »Świeży zwrot w powieściach Elizy Orzeszkowej«, rozpatrzywszy krytycznie najnowsze jej utwory (Dwa bieguny, Australczycy, Melancholicy, Pieśń przerwana), wykazuje, że Orzeszkowa wcale nie porzuciła dawniejszych swych sympatyj i poglądów, i nie złączyła się z chórem tych, co rozum i wiedzę lekceważąc, szukają zbawienia w uczuciu i wierze, jak tego chcą »niektórzy krytycy dziennikarscy«. Na zanotowanie zasługuje też obszerna praca p. F. Hösicka »Incomparabile donna«, w której autor omawia stosunek Zygmunta Krasińskiego oraz Delfiny Potockiej w latach 1839—59.

Z historycznych artykułów na wzmiankę zasługuje notatka p. A. Kraushara »Stryj Imci Pana Paska«, oraz biograficzna rozprawka dr. Fryderyka Pappé »Święty Kazimierz«.

W dziale »Beletrystyka« na plan pierwszy wysuwają się historyczny dramat Karola Brzozowskiego »Joanna Neapolitańska«, prześliczna nowelka przez St. K. p. t. »Sąd«, do której treści zaczerpnął autor z życia młodych artystów — oraz piękny formą i podniosły zapałem »Dytyramb« Tadeusza Konczyńskiego.

Obfitą treść »Ateneum« uzupełniają prócz tego rozbiory i sprawozdania z dzieł, które w ostatnich czasach ukazały się na półkach księgarskich.

*Zdzisław.*

# Wiadomości bibljograficzne.

*Tylor Edward.* Cywilizacja pierwotna. Badania rozwoju mitologji, filozofji, wiary, mowy, sztuki i zwyczajów przekład Z. A. Kowerskiej ze wstępem i dodatkami, dotyczącymi rzeczy słowiańskich, a zwłaszcza polskich, oraz życiorysem i portretem autora przez Jana Karłowicza. Tom I. Część I. Warszawa 1896. Str. 202. (Bezpłatny dodatek „Głosu“.)

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.